Nr. 118 Wtorek 27 maja 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Co to jest „radykalizm“?

Biskupi polscy w swoim manifeście przeciw sejmowej reformie wyborczej i w swoim świeżym „liście pasterskim“ w sprawie wyborów sejmowych wciąż i wciąż powtarzają wyrażenie o „zradykalizowaniu kraju“, „radykalizmie“, „radykałach“. Zapewniają, że reforma wyborcza groziła krajowi strasznem nieszczęściem: „zradykalizowaniem“. Piętnują nietylko socyalistów i ludowców, lecz także demokratów i konserwatystów zachodnio-galicyjskich, a nawet rząd, nietylko pp. Stapińskiego i Lea, lecz także pp. Stanisława hr. Tarnowskiego i dra Bobrzyńskiego — jako: „radykałów“.

Co to jest ten „radykalizm“? Co przez tę nazwę rozumieją pp. biskupi?

Napróżno łamali sobie nad tem głowę różni ludzie — napróżno rozmyślał nad tem prezes Akademii Umiejętności hr. St. Tarnowski — napróżno próbowano rozwiązać tę zagadkę — nikt tego nie mógł dociec.

Aż oto biskupi nareszcie sami dali odpowiedź autentyczną na to dręczące pytanie. Wyjaśnienie proste i zwięzłe.

Wyszła mianowicie w tych dniach z druku broszura pod tytułem „Czego chcą księża biskupi?“ wydana w drukarni „Słowa polskiego“ we Lwowie, nakładem „Związku chrześcijańsko ludowego“ w Krakowie i rozesłana jako dodatek bezpłatny do narodowo-demokratycznej „Ojczyzny“, klerykalnej „Prawdy“ i „Wieńca-Pszczółki“. Na broszurce tej widnieje na czele, nad tytułem, napis: „Uważnie przeczytaj i podaj drugiemu“.

Otóż w tej broszurce, stanowiącej oficyalny komentarz do manifestu biskupów, znajdujemy na str. 6 wyjaśnienie, co to jest zdaniem biskupów „radykalizm“. Wyjaśnienie to brzmi dosłownie:

„Radykał, to taki człowiek, u którego niema nic świętego. Jeśli trzeba ukraść to ukradnie, jeśli trzeba zabić to zabije, aby tylko swego dopiął“.

Teraz już rozumiemy! „Radykał“ — to złodziej i morderca!

W swym „liście pasterskim“ piętnują biskupi socyalistów, ludowców i demokratów jako „radykałów“. A więc zdaniem pp. biskupów pan Leo „jeśli trzeba ukraść to ukradnie“, a pan Stapiński „jeśli trzeba zabić to zabije“...

Oskarżają też pp. biskupi konserwatystów krakowskich, że przez sojusz z ludowcami „radykalizuje się konserwatyzm“. A więc zdaniem pp. biskupów hr. Stanisław Tarnowski „radykalizuje się“, czyli staje się złodziejem i mordercą i „jeśli trzeba ukraść, to ukradnie, jeśli trzeba zabić, to zabija“...

Tak tę sprawę przedstawiają pp. biskupi szerokim masom wiernych owieczek w broszurze kolportowanej w kraju w setkach tysięcy egzemplarzy!

Co więcej! Wszak nawet i „władzę“, t. j. rząd oskarżają pp. biskupi w swym „liście pasterskim“ o „radykalizm“; wyraźnie nazywają rząd „współwinnym“ i piszą dosłownie, że „władza staje się sama radykalna i przez popieranie radykalizmu dołu szerzy radykalizm u góry“. Piękne więc świadectwo wystawiają pp. biskupi rządowi, pouczając wierne owieczki, że rząd jest „radykalny“, czyli „jeśli trzeba ukraść, to ukradnie, jeśli trzeba zabić, to zabije“...

Istnieją jeszcze trzej inni katoliccy biskupi w Galicyi: arcybiskup hr. Szeptycki i biskupi Czechowicz i Chomyszyn, Rusini, ale również jak i tamci książęta kościoła katolickiego. Ci popierają sejmową reformę wyborczą, a więc też są „radykałami“. Przygotowywują oni ze swej strony list pasterski. Czy w nim odpowiedzą na zarzut, że są złodziejami i mordercami, nie wiemy. Ale wiemy, co o nich sądzą ich koledzy obrządku rzymsko- i ormiańsko-katolickiego...

Słowem — wszyscy, oprócz podolaków i wszechpolaków, to „radykali“; wszyscy, oprócz wszechpolaków i podolaków, a więc: ministrowie, namiestnik, Rusini, ludowcy, demokraci, socyaliści, stańczycy — to złodzieje i mordercy!

Oto „chrześcijańska prawda“, jaką tłumom wierzących katolików wypisuje ormiański arcybiskup Theodorowicz, a podpisami swymi potwierdzają jego rzymsko-katoliccy koledzy Bilczewski, Pelczar, Wałęga i książę Sapieha.

Niedawno jeszcze ks. arcybiskup Theodorowicz, autor tych kłamstw i oszczerstw, głosił nieco odmienne poglądy. W dniu 20 grudnia 1906 r. w Izbie panów w dyskusyi nad ustawą o czteroprzymiotnikowem prawie wyborczem do parlamentu — po zajadłej mowie hr. Pinińskiego przeciw reformie wyborczej — wygłosił tenże arcybiskup Theodorowicz mowę, w której oświadczył, że z miłości do ludu zdecydował się głosować za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem, bo jest to życzeniem ludu.

„Przez tę reformę wyborczą — zakończył ks. arcybiskup Theodorowicz swą mowę — powierzamy ludowi skarby kościoła,

---

KAROL DE COSTER.

DYL SOWIZDRZAŁ.

Powieść historyczna.

Przełożył Czesław Wrocki.

93 (Ciąg dalszy).

— Czy wieziecie jakie wiadomości? — zapytał Sowizdrzał.

— Bardzo ważne — odparł jeździec. — Oto za radą imépana de Chatillon, który jest admirałem francuskim, rozkazał nasz mrukliwy książe uzbroić statki wojenne, opócz tych, które stoją gotowe do boju w portach w Emden i we wschodniej Fryzyi. Rozkaz ten wykonać mają szlachetni panowie: Adrjan de Berghes, pan de Dolhain i brat jego, Ludwik de Hennegan, baron de Montfancon, hrabia Ludwik de Brederode, Albert hrabia Egmont, syn straconego na rusztowaniu, Berthel Enthens de Mentheda, Fryzyjczyk, Adrjan Menningh, Hemubyse, zapalny i dumny Gandawczyk i Jan Brock. Nasz książę oddał na ten cel całą swą gotówkę, więcej niż pięćdziesiąt tysięcy guldenów.

— I ja mam dla niego pięćset — rzekł Sowizdrzał.

— Znajdziecie go nad morzem — rzekł jeździec — i pognał dalej, jak wicher.

— Nasz szlachetny książe oddaje całe swe mienie dla sprawy wolności — rzekł Sowizdrzał do Maćka — a my oddajemy tylko naszą skórę.

— Aza to nie ma wagi? — odparł mu Maciek.

— Dylu, czy wciąż słyszeć będziemy li o walce? Widno upadł nasz książę na lądzie.

— Upadł, jako dąb znaczny; a z dębu tego powstaną statki wojenne, walczące dalej o sprawę naszą na morzu.

— Mój brzuch ma już dość pieszej włóczęgi — rzekł smętnie Maciek. — Wszak moglibyśmy w Bellem kupić znów osły. Wolejbym odbywał dalszą drogę siedząco, nie bijąc o ziem piętami.

— Kupmy więc osły — zgodził się Sowizdrzał — zwłaszcza, że dziwnie łatwo jest pozbyć się tych zwierząt.

Poszli obaj na targ i kupili dwa piękne klapouchy wraz z wozem.

IV.

Rozdział, w którym jest mowa o tem, jako się Dyl Sowizdrzał wraz z Maćkiem Brzuchaczem zaciągnęli na statek wojenny imćpana Frès-Long.

Z wydm piaszczystych w Heyst zobaczyli Sowizdrzał z Maćkiem Brzuchaczem liczne łodzie rybackie, z Ostendy, Blankenberghe i Knokke, nadpływające, wypełnione po brzegi zbrojnym ludem, przynależne do „gezów“ z Zeelandyi, który nosili na kapeluszach jako odznakę srebrny półksiężyc z napisem: „Raczej służyć Turkom, niźli papieżowi“.

Sowizdrzałowi zabłysły oczy z uciechy; zagwizdał jak skowronek, i oto ze wszystkich stron odpowiada mu zbrojny lud okrzykiem wojennym koguta. Jedna łódź za drugą przybija do przystani w Emden, gdzie bawi Wilhelm de Bois, uzbrajający statki wojenne z polecenia księcia Oranii, wodza „gezów“ niezłomnych.

Sowizdrzał z Maćkiem poszli szybko do Emden, bowiem statki „gezów“ miały na rozkaz imćpana Frès-Long ruszyć wnet na pełne morze.

Imśpan Frès-Long, który bawił w Emden od jedenastu tygodni, już nie mógł zdzierżyć z niecierpliwości. Biegał z lądu na statek, i znów ze statku na ląd, jakoby niedźwiedź na łańcuchu.

Sowizdrzał, przechadzając się z Maćkiem po grobli portowej, zobaczył tam stojącego, przystojnie odzianego człeka, którego twarz wyrażała poczciwość, a także srogie w tej chwili zamyślenie. Człek ów stał w miejscu, zabawiając się wydłubywaniem dzidą wielkiego kamienia z grobli. Rzecz ta wszakże udać mu się nie chciała; człek trudził się mimo to dalej i kamień raz wraz ostrzem dzidy podważał. Za nim w tyle obrabiał tęgi gnat pies. Sowizdrzał zbliżył się do psa i uczynił ruch, jak gdyby chciał mu gnat odebrać. Pies począł warczeć. Sowizdrzał wszakże nie ustępował, więc pies począł głośno ujadać.

Na to odwrócił się ów człek twarzą ku Sowizdrzałowi i zapytał z gniewem:

— Czego chcesz od mego psa?

— A waszmość czego chcecie od onego kamienia?

— To całkiem co innego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

jego wolność i jego naukę. Niechaj skarby te szanuje".

Tak mówił i tak głosował arcybiskup Theodorowicz przed 6 laty. Ale od tego czasu poszedł wraz z czterema innymi biskupami na naukę polityki do pp. hr. Pinińskiego i Grabskiego. Nauka ich nie poszła w las: mogą dziś być dumni ze swoich pojętnych uczniów, którzy już niegorzej od swoich nauczycieli umieją wojować kłamstwem i potwarzą. Pp. Piniński i Grabski daleko zaprowadzili biskupów i kto wie, gdzie ich jeszcze zaprowadzą...

Ale nie biskupi na tem dobrze wyjdą! Niebywałe widowisko, jakie dziś dają biskupi w Galicyi, stając do oszczerczej walki z całem społeczeństwem w obronie przywilejów garstki, — podkopie klerykalizm tak, jakby tego nie zdołała uczynić żadna agitacya antyklerykalna.

Społeczeństwo nie da sobie w XX wieku narzucić nowej inkwizycyi hiszpańskiej, nie ścierpi tego, by pięciu biskupów miało prawo moralnie palić na stosie, odzierać z czci, nazywać mordercą i złodziejem i stawiać poza nawias społeczności każdego, kto w polityce nie ugnie się przed ich wolą. Tych pięciu polityków w fioletach — przeciągnęło strunę!

Zatargi bałkańskie.

Wspominaliśmy o powodach rozdrażnienia Bułgarów przeciwko Serbom: niedotrzymania ugody umówionych — w razie zwycięstwa nad Turcyą granic, a w konsekwencyi przejście pod panowanie Serbii i takich okolic Macedonii, które Bułgarzy uznają za etnograficznie przynależne do ich szczepu.

Obecnie z wielu stron podawane są wyjaśnienia serbskie w tej sprawie. Opierają się one w pierwszym rzędzie na wywodach o potrzebie utrzymania równowagi na Bałkanie. W dzienniku paryskim „L'Homme libre" w artykule, inspirowanym z Belgradu, czytamy: Turcya europejska liczyła przed wojną w cyfrach okrągłych 159.000 kilometrów kwadratowych, Bułgarya 96.000 klm. kw. Serbia łącznie z Czarnogórą 57.000, a Grecya około 65.000.

W trakcie wojny państwa sprzymierzone zajęły 147.000 klm. terytoryum tureckiego, a mianowicie Serbowie 62.000, Bułgarzy 55.000, Grecy 30.000. Gdyby zatem — jak tego żądają Serbowie — każde z państw bałkańskich pozostało przy swoich zdobyczach, Bułgarya liczyłaby 151.000 klm. kwadr., Serbia i Czarnogóra po okrojeniu im zajętych już przez nie ziem, przeznaczonych dla Albanii 106,000 a Grecya około 95.000 klm. kw.

Tymczasem Bułgarzy roszczą sobie pretensye do 20 000 klm. kw. będących w posiadaniu Serbii i do 19.000 klm. kw. ze zdobyczy greckiej. Uznanie tych pretensyj dałoby tedy Bułgaryi powierzchnię 190.000 klm. kw. przewyższającą łączny obszar Serbii, Czarnogóry i Grecyi.

Pozatem zamknęłoby Serbię pomiędzy wrogą jej Austryą, zależną od Austryi Albanią i bezporównania silniejszą od niej Bułgaryą, od którejby zależało *transito* towarów serbskich do morza egejskiego; otóż Serbia woli mieć granicę, stykającą się na tym szlaku z Grecyą, z którą zdawna utrzymuje dobre stosunki i woli widzieć port salonicki, z któregoby korzystała, w rękach Greckich, niż bułgarskich.

Co się tyczy zarzutów bułgarskich — niedotrzymanie umowy sojuszowej znajdujemy znów taki wywód serbski w „Südslavische Rundschau": Bułgarzy nie trzymali się litery umowy, gdy wymagała tego walka; apelowali do Serbii o pomoc; przybycie ciężkiej artyleryi serbskiej pod mury Adryanopola umożliwiło Bułgarom marsz na linię Czataldży.

Następny argument stwierdza, że sytuacya Serbii przedstawia analogię z położeniem Francyi po zawarciu przez nią umowy z Hiszpanią w sprawie Marokka: wtrącenie się wówczas Niemiec i odczepne, które musiała im dać Francya w Kongo, zniewoliło Francyę do żądania odpowiednich zmian w umowie z Hiszpanią; rewizya umowy została istotnie przeprowadzoną, a stosunki obu państw pomimo to nie straciły na serdeczności...

Takiem obcem wtrąceniem się na Bałkanach było wysunięcie sprawy Albanii; poza tem jednak dodamy, analogia szwankuje o tyle, że państwa, „zainteresowane" w sprawie marokkańskiej działały wyłącznie, jako poszukiwacze protektorów i zaborów i frymarczyły obcemi sobie plemionami. Na gruncie macedońskim zaś występowały państwa bałkańskie w roli oswobodzicieli pobratymczej ludności z pod władzy tureckiej. Zdawałoby się, że ta uwolniona ludność nie powinna być traktowaną, jako trzoda, którą bez różnicy do tej, lub owej obory się zapędza...

I bodaj, że ten moment uwzględniano przy układaniu warunków sojuszowych: brano pod uwagę — wobec przemieszania ludności macedońskiej — ciążenie większości ku temu, lub owemu państwu...

Obecnie Serbia i Grecya odmawiają wszelkiej regulacyi granic, wiedząc, iż łatwiejszą jest pozycya szczęśliwego posiadacza; bo strona przeciwna, czyli Bułgarzy przypuszczalnie nie zdołaliby doprowadzić naprężenia do formalnej wojny — choćby dlatego, że wobec zadłużenia się państw bałkańskich na wojnę z Turcyą i zobowiązań tureckich, które przy podziale zdobytych posiadłości częściowo przejąć będą musiały, niktby teraz zapewne na nową wojnę, grożącą dalszą ruiną już dziś zrujnowanym olbrzymim przestrzeniom — pieniędzy nie pożyczył.

Nowa faza w sprawie samorządu w Królestwie i nowe szalbierstwa Koła.

Wobec zmian, jakie poczyniła Rada państwa w uchwałach Dumy, dotyczących samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego, cały projekt powrócił nanowo do komisyi dumskiej.

Po lekcyi wzmocnionego patryotyzmu rusyfikatorskiego, udzielonego Dumie przez Izbę wyższą, komisya Dumy poczyniła ustępstwa na rzecz... zapatrywań Rady państwa, mianowicie przyjęła za podstawę — rosyjską ustawę miejską z r. 1892, czyli rupieć, datujący się z czasów przedrewolucyjnych.

Co do języka urzędowania i obrad komisya Dumy nie poszła w całej rozciągłości za głosem Hurki, lecz zatrzymała się na tych podstawach, jakie wprowadziła była komisya Rady państwa, uznająca, iż „wyjaśnienia ustne mogą być składane na posiedzeniach również w języku polskim", przyczem przewodniczący (sam prowadzący obrady w języku rosyjskim) na żądanie „obowiązany jest powtórzyć w języku rosyjskim treść wygłoszonego przemówienia lub złożonego oświadczenia".

Wysoki cenzus wyborczy, sprzyjający tworzeniu się klik, ogromnie ograniczone pole działania panoszenia się w całej biurowości języka rosyjskiego w przeciwieństwie do ulokowanego „kątem" i ledwo tolerowanego języka polskiego — utrudnienie Polakom przewodnictwa wobec wymagań na punkcie języka rosyjskiego — oto stadyum, w którem dziś znajduje się „dar" rosyjski, który „musiał" być poprzedzony oderwaniem „rosyjskiej" Chełmszczyzny, gdyż wtedy obiecywano „polski" samorząd.

Ażeby odebrać i te złudzenia, iż ów ogryzek samorządu popchnie chociażby fatalny stan oświaty miejskiej — mamy obecnie obrady szkolne w ko-

RYSZARD WAGNER.

3 (Ciąg dalszy).

Istotą dzieła staje się więc dramat, a muzyka wyrazem akcyi, zwłaszcza uczuć, nastroju. Zamiast „numerów" otrzymujemy nieprzerwaną ciągłość muzyczną, w której równie wielką rolę, jak śpiew, gra orkiestra, którą Wagner powiększył i zawładnął, jak nikt dotąd.

W dramacie każda z postaci jest jednostką odrębną, jak w życiu, musi się więc różnić charakterystycznie od innych. To odróżnienie przeznacza Wagner orkiestrze: każdy bohater, nieraz uczucie, lub przedmiot szczególnie ważny otrzymują swój motyw, t. zw. „leitmotiv" (motyw przewodni). Melodye te łączył Wagner mocą swego geniuszu w przecudowne sploty. Mówić, że Wagnerowi brak melodyjności, to absurd; dźwięczy u niego melodya ciągle, coraz to inna, piękniejsza, a zawsze o znaczeniu głębokiem, siłą wyrazu porywającem. Była to muzyka nowa, którą Wagner wyprowadzał z dramatu greckiego, muzyka, gardząca wszelkiem efekciarstwem, mająca jedyny cel: malowanie uczuć. Do punktu, z którego wyszedł Wagner, doszedł jeden tylko twórca: Beethoven w IX symfonii, dziele powszechnie nierozumianem, aż do chwili, gdy Wagner wykonaniem jej odkrył, jak nieocenione skarby mieści to najwspanialsze dzieło muzyki symfonicznej.

Powiedzieliśmy już, że Wagner, będąc romantykiem, zapragnął uczynić sztukę naroodową. Pierwszym, który na tę drogę w dziedzinie opery w Niemczech wstąpił, był Weber, stąd uwielbienie Wagnera dla twórcy „Wolnego strzelca.

Na życie patrzał Wagner ze stanowiska sztuki i ją uważał za istotę życia, za najważniejszy czynnik uszlachetnienia i podniesienia ludzkości. Chciał widzieć sztukę, otoczoną czcią, należną rzeczy świętej. Jako taka powinna ona być dostępną dla wszystkich, a nie wolno jej profanować handlowaniem. Teatr powinien być świątynią, do której wstęp byłby bezpłatny zarówno dla bogacza, jak i biedaka, a przedstawienia jakby uroczystemi nabożeństwami. Dzieła, odpowiadające temu zadaniu, stworzył pierwszy dopiero on, Wagner i dlatego też „Pierścień Nibelunga" nazwał „Bühnenfestspiel", a „Parsivala" „Bühnenweihfestspiel". By zaś uzyskać należyte skupienie ducha, nastrój u wykonawców i słuchaczów należy zbudować dla jego dzieł specyalny teatr, a środków dostarczyć winien albo naród cały, albo jakiś monarcha. Jak każdy wielki geniusz był Wagner świadomy swej wielkości i nie krył się z przyznaniem. Żądania jego zdawały się marzeniami utopisty, a przecież w znacznej mierze miały się stać rzeczywistością.

Ogromnie wielkie wyobrażenie o wyższości twórcy, jako kapłana sztuki nad ogółem, idea specyficznie romantyczna, u Wagnera sięgła zenitu. Jego skrajny rewolucyonizm był równocześnie skrajnym arystokratyzmem: Wagner nie korzył się przed nikim, ani majestatem królewskim, ale żądał, by jego celom służył. Doprowadzało to do ciekawych konfliktów. Ugoda z Mannheimem nie doszła do skutku, ponieważ Wagner zażądał do swego użytku — powozu dworskiego, a równocześnie złote dukaty, otrzymane w podarunku od króla, wydał na ugoszczenie członków orkiestry, którą dyrygował.

Nie było też ani odrobiny serwilizmu w stosunku Wagnera do króla bawarskiego Ludwika II, była to rzeczywiście tylko serdeczna przyjaźń.

Rewolucyonizm Wagnera był w życiu, czy sztuce natury artystycznej, a jednak przyjaźń z Bakuninem i Roecklem skierowały Wagnera na drogę czynnego udziału w rewolucyi drezdeńskiej. Konsekwencyą tego było, iż w przebraniu pocztyliona na koźle wozu pasażerskiego musiał z Niemiec uciekać przed pościgiem.

Rozpoczął się nowy, o wiele dłuższy od poprzedniego okres tułaczki, okres oświecony wprawdzie chwilami anielskiej miłości, ale jakby dla pogrążenia potem w większym jeszcze bólu. Los nie oszczędzał mu tak brutalnych przykrości, jak skandale w operze paryskiej podczas przedstawień „Tannhäusera".

Po podróżach po całym kontynencie, po długich staraniach o amnestyę, zdawało się, że Wagner, który nie pojmował nigdy słowa oszczędność, ani nie umiał zrzec się zbytku, wpadnie w nędzę. (C. d. n.).

T. Charzewski.

misyi Rady państwa, stawiające zasadę, iż szkoły prywatne, zakładane, lub nawet wspomagane przez instytucye samorządowe muszą posiadać charakter rosyjski z drobnymi wyjątkami w studyum niższem.

A jakie intrygi toczyły się teraz w Dumie ze strony Koła polskiego, aby ocalić taką parodyę samorządu, o której ono wie, iż wzmożyła tylko w opinii zniechęcenie do bezpłodnych i wstrętnych przetargów w obu, zakażonych czarnosecińtwem, izbach rosyjskich.

„Nowoje Wremia“ podało było nawet wersyę, iż posłowie Dymsza i Harusewicz próbowali tak postawić kwestyę, ażeby ów szkielet samorządu przeszedł głosami rosyjskimi przy... udawanej opozycyi posłów polskich.

Koło polskie sprostowało tę wersyę, jako insynuacyę, ale nie cała prasa polska wierzy w jego niewinność. W „Gońcu“ warszawskim, organie secesyi narodowo-demokratycznej, podkreślona jest mętność kołowego zaprzeczenia... A trzeba przyznać, że komedyanctwo silnie zrosło się z polityką petersburskiego Koła.

Ze sprawozdań komisyi dumskiej widać np., iż uczestniczący w jej obradach poseł Świerzyński, najwierniejszy adherent Dmowskiego, inspiratora bojkotu żydowskiego, głosował za nieograniczaniem żydów przy obsadzaniu prezydyów w samorządowych instytucyach miejskich.

A propos jeszcze: „Gazeta warszawska“ w swoim czasie durzyła swoich czytelników, iż rząd może „pozaparlamentarnie“ obdarzyć społeczeństwo polskie samorządem, niespaczonym przez Radę państwa...

Otóż w przeciwieństwie do obrad w „zupełnie pewnej“ Radzie, gdzie nikt z ław rządowych nie zabierał głosu — na posiedzeniu „mniej pewnej“ komisyi Dumy przybył przedstawiciel ministerstwa spraw wewnętrznych Jewstifiejew i domagał się dominującego stanowiska w omawianym samorządzie dla języka rosyjskiego.

Ale narodowym demokratom chodziło o osłabienie pierwszego przykrego wrażenia, więc na razie opiumowali optymizmem ogłupianych przez siebie bez ceremonii czytelników...

List z Parlamentu.

Wiedeń, 23 maja.

Tow. Moraczewski w sprawie rezerwistów.

(Z) Powiedziane było w rozporządzeniu ministeryum wojny, że rozpuszczeni mają być rezerwiści z korpusów od 1 do 14 włącznie. Ale z tych korpusów wielu przydzielonych zostało do Bośni i Hercegowiny, a więc do korpusów 15 i 16, co do których ministeryum wojny wyraźnie zaznaczyło, że nie nastąpią w nich obecnie żadne rozpuszczenia.

Tow. Moraczewski zajął się właśnie tymi naszymi ludźmi i przekonał się, że z nich nikogo mimo obowiązującego już rozporządzenia nie uwolniono. Wobec tego przygotował tow. Moraczewski interpelacyę i wniósł ją na środowem posiedzeniu Izby. Interpelacya brzmi:

„Wedle rozporządzenia ministeryum wojny z dn. 17 maja 1913 miano rozpuścić wszystkich rezerwistów z korpusów od 1 do 14 włącznie, z roczników 1908 i 1909 i rezerwistów zapasowych z roczników 1910 i 1911. Ludzie ci od października zeszłego roku, t. zn. przez ciąg 8 miesięcy, bez przerwy pozostają pod bronią. Mimo tego rozporządzenia z 13 pułku piechoty nie został rozpuszczony ani jeden rezerwista zapasowy z roczników 1910 i 1911; dalej — pomimo tego rozporządzenia — nie został puszczony ani jeden rezerwista ani rezerwista zapasowy z tych oddziałów wojska z korpusów 1 do 14, które to oddziały powołane zostały czasowo do pełnienia służby w Bośni i Hercegowinie. A właśnie ci rezerwiści, którzy są w Bośni, służbę tam mają najcięższą i żyją w stosunkach jak najbardziej uciążliwych. Zdala od rodzin, w zupełnie obcym kraju, mieszkają nędznie, stłoczeni po 80 i 100 nawet w ubikacyach, w których jest miejsce zaledwie dla 40. Nie wiedząc wcale, dlaczego nęka się ich najcięższą służbą, oczekują ci rezerwiści z dnia na dzień zwolnienia ze służby albo przynajmniej, aby ich zastąpiono innymi. Wśród nich wzrasta ustawicznie niezadowolenie, potęgowane stale przez smutne wiadomości od pozostawionych na łasce losu ich żon i dzieci. Dołącza się do tego jeszcze i to, że rozpowszechniane są wiadomości, iż wszyscy rezerwiści z korpusów od 1 do 14 włącznie zostali rozpuszczeni, co — jak w tym wypadku — nie zgadza się z prawdą.

Najwyższy już czas obecnie, gdy położenie zagraniczne się poprawiło znacznie, by rezerwistów i rezerwistów zapasowych nietylko na papierze, lecz w rzeczywistości rozpuścić.

Zapytujemy tedy pana ministra obrony krajowej:

1) Dlaczego nie uwolniono jeszcze dotychczas rezerwistów zapasowych z roczników 1910 i 1911 z 13 pułku piechoty;

2) dlaczego nie zostali uwolnieni rezerwiści i rezerwiści zapasowi z korposów od 1 do 14 włącznie, ci, którzy zostali przydzieleni czasowo do korpusów 15 i 16;

3) kiedy zamierza pan minister obrony krajowej zarządzić rozpuszczenie tych rezerwistów?

* * *

Z parlamentarnego klubu.

Na posiedzeniu klubu polskich posłów soc.-dem. we środę uchwalono na wniosek tow. Marka zażądać na posiedzeniu Izby natychmiastowego sankcyonowania pragmatyki urzędniczej; postanowiono domagać się porzucenia „iunctim“ między pragmatyką urzędniczą a małym planem finansowym. Jeśliby rząd na to się nie zgodził, uchwalono domagać się odpowiedniej kwoty na dodatek drożyźniany dla urzędników i sług państwowych, i to dodatek taki, któryby się równał korzyściom, przyznanym im przez pragmatykę.

Wniosek ten na plenum Izby ma być postawiony do ustawy o prowizoryum budżetowem, a wypracowanie wniosku polecono tow. Moraczewskiemu.

Klub polecił prezesowi swemu tow. Daszyńskiemu, by na najbliższym konwencie seniorów zażądał jak najrychlejszego umieszczenia na porządek dzienny noweli do ustawy górniczej.

* * *

Z piątkowego posiedzenia.

Z powodu pewnych przesunięć wśród mowców w debacie o polityce zagranicznej tow. Daszyński na piątkowem posiedzeniu nie przyszedł do głosu. Mówić będzie dopiero w poniedziałek.

Na końcu już posiedzenia tow. Klemensiewicz wystosował do prezydenta Izby Sylvestra zapytanie w sprawie zamordowania przez porucznika Schwaaba rezerwisty Stanisława Bączka z 57 p. p. Jak wiadomo, tow. Klemensiewicz w sprawie tej wniósł interpelacyę jeszcze w grudniu zeszłego roku. W zapytaniu konstatuje tow. Klemen-

JACK LONDON.

Dziwne polowanie.

4

(Ciąg dalszy).

Prelekcyę swą zakończyłem tak:

— Wśród pozostałości alluwialnych, które składały się w ciągu wielu, wielu wieków, znajdujemy olbrzymią mnogość skamielin; są one jakby starą księgą, z której odczytujemy przeszłość naszego globu.

Tomasz Stevens miał brzydki zwyczaj pociągania hałaśliwie nosem. Gdy skończyłem wykład o mamutach pociągnął jeszcze hałaśliwiej, niż zwykle i rzekł, nie licząc się wcale z tem, co mu przed chwilą wyłożyłem:

— Będąc malcem zdarzyło mi się pewnego razu widzieć dynię skamieniałą. Od tego czasu przyszedłem do przekonania, że w błędzie są ci, którzy sądzą, że dynie są to rośliny spożywcze, hodowane w każdym niemal ogrodzie warzywnym; przeciwnie — dynie, jako wykopaliska, są to rośliny z epoki przedhistorycznej.

Uważałem odezwanie się mego gościa za pozbawione wszelkiego sensu, to też ciągnąłem dalej, nie odpowiadając na jego uwagę:

— Pomyśl pan, jak wielkiej ilości pokarmu potrzebaby było do wyżywienia olbrzymich mamutów! Czyż pokarmu tego mogłaby nastarczyć uboga, jałowa gleba ziem podbiegunowych? Wynika stąd jasno: w żadnym razie nie mogłyby istnieć mamuty w naszym klimacie.

— Muszę przyjąć pod uwagę młodość pańską i niedoświadczenie — mało pan widocznie podróżowałeś po okolicach podbiegunowych i dlatego mało znasz przyrodę Północy. Wybaczam panu tę nieznajomość. Oburza mnie jednak ta pewność siebie, z jaką twierdzisz pan, iż w naszej epoce niema żywych mamutów. Jakto?! Mój panie, sam własnoręcznie zabiłem mamuta!

Ostatnie słowa wyrzekł stojąc, głosem tak donośnym, iż zbudziły się psy i poczęły wyć. Aby je uspokoić, cisnąłem w nie polanem. Nie miałem żadnej wątpliwości — gość mój jest znakomitym fabrykantem nieprawdziwych opowiadań, jest mistrzem łgarstwa i oto teraz zemści się za moją blagę o kulawym niedźwiedziu i opowie o swem polowaniu na mamuta.

Po chwili milczenia rozpoczął opowiadanie:

— Rzecz miała się tak: rozbiłem namiot...

— Gdzie?! — przerwałem żywo.

Wskazał niedbale ręką w stronę północnego Wschodu. Ciągnęła się tam kraina, którą niewielu śmiertelników odwiedzało, a z której jeszcze mniej wracało.

— Miałem wtedy sukę nazwiskiem Kluk. Był to zaiste nadzwyczajny pies pociągowy. Ojcem jej był olbrzymi pies rasy syberyjskiej, pochodzący z wschodnich wybrzeży zatoki Beringa, matką zaś nie mniej olbrzymia i silna suka z półwyspu Hudsona. Wychowałem ją bardzo starannie, a wiele zabiegów kosztowało mnie znalezienie dla niej odpowiedniego samca. Owóż, jak dziś pamiętam, był to dzień, w którym moja Kluk powiła troje pięknych szczeniąt. Nadmienię nawiasem, że ojcem ich był wspaniały, wiatronogi i silny pies myśliwski, używany do polowania na wilki.

— Siedzę sobie tedy przy moich maleństwach, oglądam je i zachwycam się niemi, gdy nagle słyszę tuż nad moją głową ogłuszający ryk, jak gdyby z setek trąb miedzianych pochodzący. W ślad za tem poczułem coś, jakby przeleciał nade mną potężny orkan. Gdy chciałem wstać na nogi, jakaś potężna siła cisnęła mnie na ziemię. W tej chwili usłyszałem ludzkie niemal westchnienie Kluk — jęknęła zupełnie jak człowiek, któremu nastąpiono na brzuch.

— Wierz mi pan, leżałem jak kłoda, z zamkniętemi oczyma, nie mogąc się odważyć na żaden ruch.

— Nie wiem ile czasu tak przeleżałem. Gdym się wreszcie odważył podnieść głowę i spojrzeć dokoła, ujrzałem jakąś olbrzymią, ciemną, nieforemną masę, kołyszącą się przy mnie. Po chwili wzrok mój padł na błękitny skrawek nieba; oprzytomniałem i zerwałem się na równe nogi. Przede mną stało jakieś straszliwe cielsko, porośnięte czarnym włosem. Potwór ów zdecydował się wreszcie odejść i skierował swe powolne kroki w stronę pobliskiego lasu. Zdążyłem zauważyć jedynie ogon jego — był conajmniej tej grubości, co ja. Rzuciwszy okiem w stronę lasu, ujrzałem dużą lukę w zaroślach, którą zrobił potwór. Przez długi jeszcze czas słyszałem trzask walących się przez niego drzew.

(Ciąg dalszy nastąpi).

siewicz, że winny śmierci rezerwisty Bączka porucznik Schwaab dotychczas jeszcze nie został pociągnięty do odpowiedzialności, lecz nawet awansował.

Dalej zajmuje się zapytanie sprawą rezerwisty Pagacza i omawia sposób, w jaki wojskowa sprawiedliwość nad tym nieszczęśliwym wykonana została. Ponadto zapytuje tow. Klemensiewicz prezydenta co do interpelacyi klubu polskich posłów soc. dem., wniesionej 21 b. m., w sprawie rozpuszczenia rezerwistów.

„Pytam się tedy p. prezydenta — brzmi końcowy ustęp zapytania — czy skłonny jest zwrócić uwagę p. ministra, że mimo dotyczącego rozporządzenia rezerwiści, o których mówi interpelacya, nie zostali dotychczas jeszcze rozpuszczeni“.

Ponadto wniósł na dzisiejszem posiedzeniu tow. Klemensiewicz interpelacyę w sprawie samobójstw żołnierzy, popełnionych w ostatnich 5 miesiącach po garnizonach galicyjskich.

Przegląd polityczny.

Cesarz o galicyjskiej reformie wyborczej. „Neue Fr. Presse“ donosi, że namiestnik Korytowski na audyencyi pożegnalnej u cesarza przed wyjazdem do Lwowa otrzymał polecenie zakomunikowania, komu należy, w kraju, że **korona obstaje przy projekcie reformy wyborczej**, potępionym przez biskupów polskich, że uważa ten projekt za **korzystne dzieło pokoju** i spodziewa się. że **nowy sejm projekt ten przeprowadzi.**

P. Cieński i jego pieczątka. Rada narodowa p. Cieńskiego udaje, że istnieje i działa. Ponieważ jednak coraz trudniej w to ludzie wierzą, zwraca się owa „Rada“ do maluczkich, do skautów. Wydając orędzie do skautów tonem jakiegoś manifestu napuszonego — pisze p. Cieński:

„Ufamy (My, pan na Pieniakach!!), że skaut polski nie zawiedzie tych nadziei, jakie naród i społeczeństwo w nim pokładają, lecz że wychowa nowe duchem i ciałem zdrowe generacye młodego pokolenia, ślubującego wierną służbę ojczyźnie!

Oby zaś młode skauty dokumentnie o istnieniu Rady narodowej przekonać, do manifestu owego dołączono 1000 koron subwencyi. Takimi argumentami nawet starsi ludzie dają się przekonywać, a cóż dopiero młodzież szkolna, niezbyt tęga w sprawach politycznych. Widać, że Rada narodowa musi istnieć, kiedy rozdaje korony. P. Cieński na wzór Kartezyusza stworzył nowy aksyomat: „Płacę — więc jestem“.

O mandaty po tow. Schuhmeierze. Jak wiadomo, przez śmierć tow. Schuhmeiera opróżnione zostały mandaty do parlamentu i sejmu dolnoaustryackiego z dzielnicy Leopoldstadt w Wiedniu. Konferencya dzielnicowa socyalno-demokratyczna uchwaliła postawić kandydatury: do parlamentu byłego posła tow. Macieja Eldersch a, a na 2 mandaty do sejmu (przy nowych ogólnych wyborach) tow. Jerzego Emmerlinga i Franciszka Wolfa. Zarząd partyjny kandydatury te zatwierdził.

Układ angielsko-turecki. Oprócz układu, przyznającego Anglii wielkie korzyści nad zatoką perską, zawarto drugi układ, dotyczący budowy kolei w Syryi i Egipcie. Anglii pozwolono urządzić w Syryi i Egipcie dwie wielkie stacye flotowe z punktami oparcia w Adanie i Beida.

Nowe chmury na Bałkanie.

Jeszcze pokój między Turcyą a państwami bałkanskiemi nie jest podpisany, a już na Bałkanie zanosi się na nową burzę z powodu zatargu serbsko-bułgarskiego i z powodu Albanii. Zatarg pierwszy nie wyszedł dotąd z poza stadyum przygotowań, a jako trzeci czynnik występuje Grecya, która razem z Serbią gotuje się do porachunku z Bułgaryą. Londyński dziennik „Daily Telegraph“ stanowczo utrzymuje, że między Serbią i Grecyą przyszedł do skutku sojusz przeciw Bułgaryi, a jako pierwsze objawy tego sojuszu, są ciągłe utarczki między Bułgarami a Grekami. Ostatnio donoszą o walce pod Nigritą. gdzie 60.000 Bułgarów miało odeprzeć Greków i zmusić ich do cofnięcia się do Salonik. Wogóle źródła londyńskie podają codzień wiadomości o nowych walkach, co w każdym razie świadczy, że dotychczasowi sprzymierzeńcy nie tak łatwo porozumią się co do podziału zdobyczy.

W sprawie Albanii dotąd stanowisko Essada paszy nie jest wyjaśnione, ale Serbia znowu podnosi stare swe pretensye o port nad Adryatykiem i o „kurytarz“ przez Albanię do tego portu. Mimo że konferencya ambasadorów w Londynie żądania te raz już odrzuciła, Serbia teraz wznowiła je, a Rosya i Francya gorliwie ją popierają. Konferencya uchwaliła też wziąć te żądania pod rozwagę, a na tem właśnie tle wybuchł na konferencyi zatarg, w ciągu którego ambasador austryacki groził opuszczeniem konferencyi.

Telegramy z 26 maja.

Walki grecko-bułgarskie.

Sofia. Koło miejscowości Rasolia przyszło do starcia między Grekami a Bułgarami. Atak Greków, mimo pomocy artyleryi, został przez Bułgarów odparty.

Król grecki w Salonikach.

Saloniki. Wczoraj przybył tu król grecki Konstantyn i został przyjęty z honorami wojskowymi. Natychmiast po powitaniu król udał się do Nigrity, gdzie już kilkakrotnie przychodziło do starć między Grekami a Bułgarami, aby zwiedzić pozycye wojsk greckich. Spodziewają się, że obecność króla przyczyni się do zachowania spokoju.

Przygotowania Bułgarów przeciw Serbii.

Londyn. Według nadesłych tu wiadomości z Sofii, rząd bułgarski powołał napowrót wszystkich ochotników macedońskich, których już rozpuścił był do domów i odesłał ich do Seres.

W tutejszych kołach miarodajnych uznają zatarg bułgarsko-grecki za niebezpieczny i twierdzą, że jeżeli Rosya jak najszybciej nie wkroczy, to położenie stanie się niebezpiecznem. Bułgarya nie wyrzeknie się swoich pretensyj do tych powiatów zachodniej Macedonii, które jej przypadają według traktatu. Cały naród bułgarski owiany jest w tej sprawie jedną myślą. Wspomniane powiaty są bułgarską częścią Macedonii i za takie były uznane nawet przez Turcyę, która przez założenie biskupstw bułgarskich w Monastyrze, Ochrydzie i Dibrze zadokumentowała, że uznaje te okręgi za bułgarskie. Jeżeli więc Serbia będzie się upierała przy odebraniu tych powiatów Bułgaryi, to wojna jest nieunikniona.

Żądania Serbii.

Sofia. (Tel. wł.). Tutejszy poseł serbski Spaljakovicz otrzymał instrukcyę, że rząd serbski obstaje przy żądaniu rewizyi traktatu o podział zdobyczy w Macedonii.

Koncentracya wojsk bułgarskich.

Sofia. (Tel. wł.). Bułgarya skoncentrowała swe wojska przeciw Grecyi na linii Dedeagacz-Saloniki. Wojska te sprowadzono z pod Gzataldży, gdzie pozostało tylko 15.000 piechoty bułgarskiej.

Demonstracye Albańczyków.

Valona. (Tel. wł.). Przed konsulatem włoskim odbyła się demonstracya Albańczyków, którzy domagają się wojny z Czarnogórą i Serbią.

Konferencya londyńska.

Londyn. (Tel. wł.). Konferencya ambasadorów jeszcze nie ustaliła terminu swego najbliższego posiedzenia. Wczoraj konferował ambasador francuski Cambon z delegatem bułgarskim; treść konferencyi trzymana jest w tajemnicy.

Sprawy partyjne.

Komitet Wykonawczy P. P. S. D. podaje do wiadomości, że p. Józef Neuwelt z Podgórza wystąpił z P. P. S. D.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie, ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

Odpowiedź biskupom.

Pierwsze zgromadzenie przedwyborcze w Krakowie

zostało zwołane przez socyalną demokracyę i odbyło się w ostatnią niedzielę przed południem w sali teatru letniego w Parku krakowskim przy bardzo licznym udziale publiczności. Przewodniczył tow. Sułczewski. O wyborach sejmowych referował tow. poseł Daszyński.

Mowa posła Daszyńskiego.

Tow. Daszyński roztoczył obraz rządów szlacheckich w Galicyi, przedstawiając nędzę i upadek poszczególnych działów gospodarstwa krajowego i administracyi społecznej pod rządami uprzywilejowanej szlachty, która ani u siebie w domu, ani w kraju gospodarować nie umiała i doszła do bankructwa w obu dziedzinach. Dobra jej w znacznej części wykupił chłop za pieniądze zarobione zagranicą i nic dziwnego, że nie chce on teraz schylać głowy przed bankrutami i sięga po prawa. Szlachta tak marnie rządziła w kraju, że chłop-analfabeta będzie lepiej rządził, nie mówiąc już o robotnikach i mieszczaństwie.

Gdy czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do parlamentu dało warstwom ludowym ogromną większość w parlamentarnej reprezentacyi kraju (na 106 posłów z Galicyi 76 posłów chłopskich, robotniczych i mieszczańskich, a tylko 30 szlacheckich), chłopi, mieszczanie i robotnicy rozpoczęli też walkę i o władzę w kraju.

Dr Bobrzyński zobaczył, że tego prądu nie wstrzyma i dlatego zawarł kompromis, żeby uratować szlachtę i jej wpływy. I zato obalili go biskupi!...

Przez cztery lata walki o sejmową reformę wyborczą biskupi milczeli; zupełnie się tą sprawą nie interesowali; pierwsza lepsza toaleta tej czy owej aktorki obchodziła ks. arcybiskupa Bilczewskiego więcej niż reforma wyborcza. (Wesołość) — aż w ostatniej chwili, gdy reforma już miała dojść do skutku, biskupi rozpoczęli walkę przeciw 8 milionom ludności, aby fioletami swymi osłonić garstkę bankrutów!

Zarzucają oni reformie wyborczej, że miasta wydaje żydom, oddziela Rusinów od Polaków i „radykalizuje“ kraj. Napróżnom szukał, gdzie są te miasta polskie wydane żydom i dopiero w broszurce „Czego chcą księża biskupi“ znalazłem wyjaśnienie: Kołomyja, Tarnopol, Stanisławów i Drohobycz, cztery miasta, w których mieszka większość żydów! W kraju jest 11% żydów, w sejmie 5% i reforma wyborcza pozostawiała 5%. Dlatego rozbija się reformę wyborczą i kłamie się w prasie wiedeńskiej, że sejm miał być wydany w ręce żydów!

Oddzielenie Polaków od Rusinów miało na celu ochronę polskich mniejszości narodowych w Galicyi Wschodniej. Dr Bobrzyński poszedł tu dalej niż parlamentarna ustawa wyborcza, która chroni 20-procentowe mniejszości polskie, podczas gdy sejmowa miała chronić już 5 procentowe.

Co do „radykalizmu“, znalazłem również wyjaśnienie w tej broszurce, gdzie napisano, że radykał znaczy tyle, co łajdak. (Wesołość).

Zdawało się jednak, że obaliwszy reformę wyborczą biskupi otrzeźwieją i będzie już spokój. Ale widać jest w tem system, jest tam jakiś doradca, jakiś Machiawel, który postanowił wyzyskać biskupów dla swoich celów, jak jakiś instrument, aż się ten instrument zużyje i pryśnie mu w ręku...

Oto wydali biskupi „list pasterski“ w sprawie wyborów, pełen głupstw, kłamstw i oszczerstw. Takiego zbioru bluźnierstw jeszczem w życiu nie czytał! Atakują oni w tym „liście“ socyalistów, ludowców, demokratów — Bogu dzięki, nie jesteśmy sami (Wesołość) — a do hr. Stanisława Tarnowskiego piszą: uważaj, z jakimi się wdajesz, jakim się stajesz (Wesołość), stajesz się radykałem; co znaczy „radykał“, to już wiemy. (Wesołość). Nawet rządowi zarzucają „radykalizm“ — wiemy, co to znaczy. (Wesołość).

I czegóż dopną biskupi temi obelgami i oszczerstwami? Jeżeli reformy wyborczej nie będzie, to i sejmu nie będzie. W tych dniach ko-

misarz rządowy ma objąć rządy w Czechach — ten los czeka i Galicyę.

Biskupi nie udaremnią więc reformy wyborczej, a przez swoje postępowanie stworzą jakiegoś nowego Stojałowskiego, stworzą grunt — płytki, wprawdzie, bo cała religijność polska jest płytka — grunt dla walk religijnych, dla jakiegoś maryawityzmu.

Patrzcie, co się dzieje w XX wieku: W Woli Rzędzińskiej chłop zaprenumerował „Przyjaciela Ludu". Ks. proboszcz Stabrawa, dowiedziawszy się o tem, zagroził jego żonie, że rodzić będzie krzywe dzieci. (Wesołość). Zastraszona kobieta wpłynęła na męża i stanął układ z księdzem, że chłop dalej prenumerować będzie „Przyjaciela Ludu", ale czytać go nie będzie, lecz oddawać księdzu; ksiądz go będzie czytał, a zato będzie chłopu dawał klerykalną „Prawdę" do czytania; kobieta rodzić będzie dzieci proste, a jakie skutki czytanie „Przyjaciela Ludu" mieć będzie u księdza, to już niewiadomo. (Żywa wesołość).

Biskupi narzucają nam walkę, której nie chcemy i która musi się skończyć klęską prowokatorów. (Oklaski). Podejmujemy tę walkę z klerykalizmem, a najlepszym środkiem walki będzie wybrać jak najwięcej socyalistów. (Huczne oklaski).

Teraz walka będzie już nie o reformę Bobrzyńskiego, lecz o powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze do sejmu. (Huczne, długotrwałe oklaski).

Tow. Daszyński odczytuje na zakończenie następującą

rezolucyę,

którą zgromadzeni jednogłośnie, wśród oklasków, uchwalili:

„List pasterski w sprawie agitacyi wyborczej, wydany przez czterech biskupów rzysko katolickich i jednego ormiańskiego jest zbiorem oszczerstw i kłamstw, rzuconych na Polską Partyę Socyalno Demokratyczną.

Powyżej wymienieni biskupi nie zadowolili się tem, że obalili projekt sejmowej reformy wyborczej, wystąpili ze swojem pismem agitacyjnem, które wyzyskuje uczucia religijne ludu polskiego, aby ten lud oszukać, ubezwładnić go w walce o prawa obywatelskie w kraju i utrzymać w niewoli szlacheckiej.

Biskupi agitatorzy nadużywają imienia i nauki Jezusa Chrystusa, aby obronić przestarzałe przywileje garści podolskich obszarników i popełniają przez to największe bluźnierstwo, jakiego się chrześcijanin może dopuścić.

Biskupi, otrzymujący ogromne pensye od rządu, posiadający dobra, lasy, kamienice i pałace, żyjący w zbytku i przepychu, nie chcą widzieć tego, że najgorszą „radykalizacyą" kraju jest głód mas ludowych i niewola polityczna chłopa i robotnika, że ten chłop i robotnik poznał wreszcie całą ohydę, cały niechrześcijański charakter rządów kilkuset plantatorów szlacheckich nad ośmiomilionowym krajem!

Bezczelną przesadą pisma biskupiego jest, że skromna reforma wyborcza, planowana w sejmie, dąży do „wszechwładztwa ludu", smutnym zaś upadkiem ducha religijnego nazwać należy widowisko tej walki agitacyjnej biskupów w obronie ucisku i wyzysku.

Stwierdzamy, że biskupi, którzy przez cztery lata spokojnie i milcząco przypatrywali się mozolnym pracom nad reformą wyborczą, dopiero w ostatniej chwili, gdy szlachta podolska nie miała sił obalić tej reformy, pospieszyli tej szlachcie na pomoc i rozpoczęli walkę z rządem, zachodnio galicyjskimi konserwatystami, z demokracyą miejską i z ludem wiejskim, zarzucając ich wszystkich swojemi napaściami, wszczynając wojnę religijną i mącąc spokój kraju.

Napaść ich na P. P. S. D. jest z ich strony prowokacyą niczem nie uzasadnioną i spotka się z solidarnym oporem całej zorganizowanej klasy robotniczej.

Obelgi zaś i kłamstwa tych spanoszonych dygnitarzów, rzucane na naszą partyę, stoją poniżej poziomu naszych dyskusyj".

TELEGRAMY

z dnia 26 maja.

O zwołanie delegacyi.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Montags-Revue" domaga się bezzwłocznego zwołania delegacyi. Artykuł wywodzi, że ani Stürgkh nie mógł w swem „exposé" powiedzieć wszystkiego o polityce zagranicznej, ani Zaleski nie mógł podać dokładnych cyfr dotychczasowych wydatków na pogotowie wojskowe, ani minister wojny nie podał dokładnie czasu i losu rozpuszczenia rezerwistów. W delegacyi, gdzie wspólni ministrowie zażądają pieniędzy, muszą też zakreślić plan polityki zagranicznej i handlowej.

Wprowadzenie nowej procedury wojskowej.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Grazer Tagespost" donosi, że jako pierwszy krok przygotowawczy dla wprowadzenia nowej procedury wojskowej będzie utworzenie najwyższych trybunałów wojskowych w Wiedniu i w Budapeszcie.

Tramwaj w procesyi.

Wiedeń. (Tel. wł.). W dzielnicy Hernals wóz tramwajowy wjechał w procesyę. 12 osób zostało zranionych, w tem 8 ciężko.

Z Dumy.

Petersburg. Podczas debaty budżetowej nacyonalista Laskarew oświadczył, iż **Rosya musi się przygotowywać do wojny na dwa fronty** i że przedstawicielstwo ludowe udzieli potrzebnych na ten cel środków.

Demonstracya przeciw 3-letniej służbie we Francyi.

Paryż. W Saint Germais pod Paryżem odbyła się wczoraj po południu masowa demonstracya przeciw 3-letniej służbie wojskowej. W demonstracyi wzięło udział przeszło 100.000 ludzi. Przemawiało 96 mówców z 30 trybun. Uchwalono bardzo ostre rezolucye przeciw 3-letniej służbie. Prefekt policyi paryskiej zarządził bardzo daleko idące środki ostrożności, aby nie dopuścić do wykroczeń. Zmobilizował całą pieszą i konną gwardyę municypalną, jednakże nie powołał pogotowia wojskowego. Do godziny 6 po południu demonstracya odbyła się bez żadnego wypadku.

Po godzinie 6 wieczorem demonstracya się skończyła. Jaurès'owi urządzono burzliwą owacyę. Liczbę demonstrantów oceniają na 150 do 200 tysięcy. Wypadków żadnych nie było. Po zgromadzeniu demonstranci uformowali się w olbrzymi pochód i ruszyli do Paryża. U bram Paryża rozeszli się po odśpiewaniu „Międzynarodówki" i wśród okrzyków: „Precz z 3-letnią służbą wojskową!"

Obawa katastrofy okrętowej.

Cherbourg. (Tel. wł.). Wielki okręt pasażerski „Oceanic", który miał przybyć z Ameryki, dotąd nie przybył. Ponieważ w kanale angielskim panuje silna mgła, obawiają się, czy okręt nie uległ katastrofie.

Przekupny senator amerykański.

Albany (Stan Nowy Jork). Senator Stilwell został uznany winnym, że wziął pieniądze, obowiązując się popierać w senacie przyjęcie ustawy o reformie przepisów giełdowych Stanu nowojorskiego. Za przewinienie to przewidzianą jest kara 10 lat więzienia i 5000 dolarów grzywny.

KRONIKA.

Poniedziałek 26 maja.

„Wybierajcie dobrych katolików!" — piszą biskupi w swoim osławionym „liście pasterskim". Biskupi nawołują zatem wyborców, żeby do sejmu nie wybrali przywódców wszechpolskich pp. Ernesta Adama i Józefa Buzka, bo ci nie są nietylko dobrymi katolikami, lecz wogóle nie są katolikami, są oni bowiem protestantami...

A pisma wszechpolskie tak się cieszą, że biskupi popierają narodową demokracyę...

Zapomniano tylko o tym jednym mankamencie, albo liczono na krótką pamięć wyborców. Ale — Bogu dzięki — tak na świecie bywa, że kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Nowiny krakowskie.

Walka Capa z Gołębiem. Donieśliśmy już przed paru dniami o bojach homeryckich, staczanych przez Capa i Gołębia w klerykalnem stowarzyszeniu katolickich stróżów, i o odezwie, rozpowszechnianej przez „capiaków" przeciwko „gołębiakom". Na 23 b. m. zwołano walne zgromadzenie „stowarzyszenia", na które podobno Gołąb nie raczył przylecieć, a usunąć się dobrowolnie z zajmowanych posterunków też nie chciał. Solak i inne capiaki urągali na Gołębia, opowiadali, że pobiera po 3 korony za stręczenie posady, której wkońcu poszukujący nie otrzymuje i t. d. Wkońcu zudzeni referatami capiaków zgromadzeni zaczęli wychodzić ze sali, chociaż przewodniczący Solak błagał, żeby zostali.

Na niefortunne zgromadzenie capiaków, skierowane przeciw Gołębiowi, ten ostatni odpowiedział obszerną odezwą p. t. „Wyjaśnienie!" — napisaną pięknym gołębiowym stylem. Długo i szeroko rozwodzi się Gołąb o swych zasługach dla stowarzyszenia; „myślą moją przewodnią — oświadcza — było to, aby stróże wzajemną miłością się kochali i stosunki stróżowskie przez organizacyę zostały ulepszone". Niestety — konstatuje opadnięty przez capy Gołąb — „jednostki stróżów nie zrozumiały tego powołania, wzrastała niezgoda w stowarzyszeniu przez kłótnię i zazdrość". A gdy Gołąb został wybrany prezesem Związku katolickich stróżów w Galicyi, (pisze dalej) „powstała wielka zazdrość połączona ze złością, niczem nieuzasadniona przez Adama Capa". Co do wspomnianego na początku walnego zgromadzenia, które zwołał Cap, „brnąc w swej niezrozumiałości", to Gołąb oświadcza, że wybory, które się odbyły, są nieważne i nowy zarząd można nazwać „samozwańczym". Natomiast on. Ludwik Gołąb, prezes Związku stowarzyszeń katolickich stróżów i Towarzystwa pobożnych pielgrzymek im. św. Rafała Archanioła, urzęduje dalej przy ulicy Zwierzynieckiej, i wobec tego naturalnie „komu zależy na ogólnem dobru miłości Boga i bliźniego", ten niech udaje się do gołębiowego Związku.

Jak słyszeliśmy na zgromadzeniu, Gołąb latał sobie po mieście i zbierał datki na festyn niedzielny w parku Krakowskim. Naturalnie pomyślowość Gołębia wyprowadzała z równowagi capiaków.

Tak walczą sobie Cap z Gołębiem, a Gołąb z Capem. Ze względu na stan wojenny w towarzystwie podobno nawet odłożono festyn stróżowski, który się miał odbyć 25 b. m. w parku Krakowskim „pod protektoratem jaśnie wielmożnego ordynata hr. Fr. Potockiego".

Drą się Cap i Gołąb, zwołują zebrania i wydają odezwy, agitują i klną, rozwalą stowarzyszenie. A biedni katoliccy stróże muszą to wszystko cierpliwie znosić...

Uniwersytet Ludowy urządza w poniedziałek 26 b. m. o godz. 7 wieczorem w Collegium juridicum (ul. Grodzka 53) pokaz aparatu do skraplania powietrza z demonstracyami w ciekłem powietrzu. Demonstrować będzie p. Władysław Grodzicki, mechanik Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wstęp 50 h, dla członków U. L. 40 h.

Samobójstwo profesora uniwersytetu. Wczoraj otruł się profesor medycyny na tutejszym uniwersytecie dr Adam Bochenek, liczący lat 38. Prof. Bochenek, zamieszkały przy ulicy Studenckiej l. 5, kazał sobie wczoraj przynieść obiad, który zjadł w towarzystwie lektora uniwersytetu p. Jenowskiego. Przy obiedzie dostał drgawek; przewieziono go na klinikę, gdzie w nocy zmarł. Prof. B. już parę razy próbował się otruć, ale zawsze udało się go odratować. Zdaje się, że nieszczęśliwy profesor był nerwowo chory.

Wyrabianie posad na kolejach. W sobotę odbyła się przed trybunałem orzekającym rozprawa przeciw byłym kolejarzom: Błażejowi Słowikowi z Bieżanowa i Pawłowi Kozakowi z Podgórza, tudzież pomocnikowi kancelaryjnemu Szymonowi Ostrowskiemu o oszustwo popełnione przez to, że brali od kandydatów na posady kolejowe pieniądze za obietnicę, że wpływami swymi wyrobią im posa-

dy. Trybunał zasądził Słowika na dwa, a Kozaka na trzy miesiące więzienia, zaś Ostrowskiego uwolnił.

Sprawa Olkusznika. Za wypuszczenie na wolną stopę Józefa Olkusznika zażądała Izba radna sądu krajowego karnego kaucyi 5000 K. Po złożeniu tej kaucyi Olkusznik opuści więzienie, w którem siedzi od października r. z.

Szpiegostwo kobiety. W okolicy Wieliczki aresztowała w piątek żandarmerya młodą, elegancką kobietę pod zarzutem szpiegostwa, a w sobotę odstawiła ją do sądu krajowego. Kobieta ta nazywa się Rozalia Brühl z Warszawy, córka właściciela fabryki tabaki. Od dwóch lat przebywała w Galicyi rzekomo na praktyce ogrodniczej w Zaleszczykach; w ostatnim czasie przeniosła się do Wieliczki do zakładu ogrodniczego Rady powiatowej.

Z Towarzystwa „Polska Sztuka stosowana“. Na posiedzeniu nowowybranego wydziału obrano prezesem p. Jerzego Warchałowskiego, wiceprezesem p. Wojciecha Jastrzębowskiego, sekretarzem p. Adolfa Langa, skarbnikiem p. Karola Homolacsa.

Odczyt. Staraniem komitetu politycznego równouprawnienia kobiet urządzony zostanie jutro we wtorek o godz. 7½ wieczorem w sali Towarzystwa technicznego, ul. Straszewskiego, odczyt p. Kazimiery Bujwidowej: O postępowym i niepostępowym ruchu kobiecym w Galicyi. Bilety na ten odczyt w cenie 1 K lub 60 h nabyć będzie można przy wejściu na salę.

„O krajoznawstwie“. Odczyt p. J. Kołodziejczyka pod tym tytułem odbędzie się we wtorek 27 maja o godz. 7 wieczorem w sali zakładu mineralogicznego Collegium minus (Gołębia 8) staraniem akademickiego Związku sportowego. Odczyt będzie ilustrowany obrazami świetlnymi. Po odczycie zebranie zawiązujące sekcyi krajoznawczej A. Z. S. Wstęp 1 K, zaś dla uczącej się młodzieży i członków stowarzyszeń sportowych i turystycznych 30 hal.

Samobójstwo. W sobotę powiesiła się Agata Kasa, żona robotnika kolejowego, zamieszkała w Grzegórzkach przy ul. Wiśliska 9.

Aresztowano wczoraj na dworcu Ernesta Steina recte Indyka ze Lwowa, poszukiwanego przez sądy za sprzeniewierzenie.

Włamanie do magazynów kolejowych. Wczoraj w południe włamał się 20-letni Antoni Lichwał do magazynów kolejowych i zaczął pakować rozmaite towary, został jednak przez przybyłego dozorcę przytrzymany i oddany policyi.

Brutalni młodzieńcy. Ośmiu młodych chłopaków zwabiło wczoraj 16-letnią Annę C. ze Skotnik na pola pod Zakrzówkiem i tam po upojeniu jej dopuścili się na niej gwałtu. Na krzyki dziewczyny zbiegli się przechodnie, którzy sprowadzili żandarmeryę, a ta 5 chłopaków aresztowała Są to chłopcy w wieku 18 do 21 lat, wszyscy podmiejscy andrusi. Dziewczyną zajęło się pogotowie i odwiozło ją na klinikę.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Mezalians“ Shaw'a.
Wtorek: „Mój najdostojniejszy przodek“.
Środa: „Wielki Fryderyk“.
Czwartek: „Dożywocie“ (ostatnie przedstawienie).

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 5.

Przedstawienia w dni powszednie od godz. 4½ do 11 w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Nowiny lwowskie.

Przyjazd namiestnika Korytowskiego. Namiestnik dr Korytowski przybył w sobotę rano do Lwowa. Na dworcu powitał go wiceprezydent namiestnictwa Grodzicki, następnie namiestnik zwrócił się z powitaniem do prezydyum miasta. Prezydent Neuman przemówił, wspominając o odpowiedzi namiestnika na telegram prezydyum miasta, do namiestnika mniej więcej w te słowa: „Z prawdziwą radością przyjęliśmy zapewnienie, że ekscelencya żywi dla naszego miasta serdeczne uczucia i że wyniósł z niego jak najmilsze wspomnienia. Toteż witam ekscelencyę imieniem miasta naszego, kiedy przybywasz, aby w niem zamieszkać i objąć rządy naszego kraju. Życzymy ci spełnienia twych zamysłów, bo mamy to przekonanie, że będą one miały na celu jedynie dobro kraju i pożytek jego ludności. Prosimy cię także, byś wziął miasto nasze w swą opiekę, popierał dążności i zabiegi ku podniesieniu jego. W tej myśli witamy cię, ekscelencyo, panie namiestniku“. Dr Korytowski w odpowiedzi zapewnił, że cieszy się, iż mieszkać będzie w tem mieście, dla którego żywi jak najlepsze uczucia i skąd po 15 latach wyniósł jak najmilsze wspomnienia. Zapewnił, że miasto zawsze będzie popierał i cieszyć się będzie, jeżeli będzie mógł w czemś przysłużyć się miastu. Czuje się w tem mieście jakby we własnym domu.

Podpułkownik rosyjski szpiegiem. W sobotę stanął przed zwykłym trybunałem 38 letni dymisyonowany podpułkownik rosyjski Stanisław Jacewicz, rodem z Kowna, zamieszkały czasowo we Lwowie przy ul. Pańskiej l. 17, oskarżony o szpiegostwo, dokonywane w ciągu roku 1912 w Galicyi, a szczególnie we Lwowie, Tarnowie i Rzeszowie. W połowie zeszłego roku dowiedziały się władze austryackie, że rosyjski sztab generalny w Warszawie otrzymywał od pewnego czasu ściśle fachowe informacye o austryackich urządzeniach wojskowych z Galicyi. Autora tych informacyj wyśledziła policya lwowska w osobie Stanisława Jacewicza. Przyznał się on do winy i oświadczył, że przyjechał do Galicyi na propozycyę rosyjskiego sztabu w Warszawie, celem zbierania wiadomości o organizacyi i ruchu wojsk w Galicyi, sporządzania planów dróg, mostów i fortów w Przemyślu. Władze śledcze nagromadziły mnóstwo materyału obciążającego Jacewicza, który dowodzi o niezwykłej jego szkodliwości jako szpiega. Oznaczał on mosty w północnej części Galicyi, które w razie wojny należałoby wysadzić w powietrze i podawał potrzebne do tego ilości materyałów wybuchowych. — Oskarżony Jacewicz to człowiek o młodzieńczym prawie wyglądzie, eleganckiem zachowaniu się; jest żonaty i ojcem dwojga dzieci, ale z żoną nie żyje. We Lwowie wkręcał się w koła cywilne i wojskowe i znajomości te wyzyskiwał dla celów szpiegowskich. Zwiedzał koszary, baraki, dworce kolejowe i notował w pamięci wszystkie dane co do wymiarów, poczem przesyłał je sztabowi do Warszawy. Z systemu szpiegowskiego zanotować warto badane przez Jacewicza długości mostów kolejowych. Mierzył je mianowicie w myśli, jadąc pociągiem, w ten sposób, że liczył stuknięcia kół o szyny, będące — jak wiadomo — równej długości i w ten sposób obliczał długość mostu, którego rysunek przesyłał następnie do Warszawy. Rysunki te odznaczały się nadzwyczajną ścisłością. Jacewicz był instruktorem w technicznej szkole oficerskiej, gdzie sprawy dróg i mostów były jego specyalnością.

Przy przesłuchaniu Jacewicz oświadczył, że jest Litwinem. Na wniosek prokuratora zarządzono tajność rozprawy. Jacewicz mówił po polsku, z silnym jednakże akcentem rosyjskim. Jak z zeznań Jacewicza wynika, uczestniczył on w dwóch wojnach, a to w rosyjsko-chińskiej i rosyjsko japońskiej, w których był nawet ranny. Co do swego wyjazdu do Galicyi i podjęcia się szpiegostwa, tłómaczy się tem, że zrobił to na rozkaz swej władzy, której musiał być posłuszny. Wypierał się szpiegostwa politycznego.

Trybunał skazał Jacewicza na 4½ roku więzienia, z policzeniem aresztu śledczego od 4 grudnia r. z., i na wydalenie z granic Austryi.

Jednodniowy spis ludności urządza magistrat 28 b. m. Spis ten służyć będzie do sporządzenia list wyborczych do wyborów parlamentarnych, sejmowych i miejskich.

Z rozpaczy za mężem. Wdowa po trafikancie Agata Czech, 63 lat licząca, właścicielka realności przy „ulicy Króla Leszczyńskiego 20, odebrała sobie życie. Czechowa mieszkała ze swoją siostrzenicą, która ułożyła się do snu, nie przeczuwając, że gdy przebudzi się rano, spostrzeże trupa ciotki, wiszącego na klamce drzwi wchodowych. Samobójstwa dokonała Czechowa z tęsknoty za mężem, który zmarł w styczniu b. r.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Wtorek: „Kobieta i pajac“.
Środa: „Cyganerya“.
Czwartek „Kobieta i pajac“.
Piątek „Kobieta i pajac“.

Z zaboru rosyjskiego.

Wybuch w laboratoryum w Lublinie. W laboratoryum w cukrowni „Lublin“ przy otwieraniu zbiornika z tlenem nastąpił wybuch. Obecni w pracowni chemik Zygmunt Laskowski (syn profesora z Genewy) i pomocnik jego Nieciengiewicz zostali na kawałki poszarpani, praktykant zaś został silnie kontuzyonowany. Całe laboratoryum zostało zniszczone. Jednocześnie z eksplozyą wybuchł pożar, który jednak ugaszono. Zwłoki zabitych trudne są do rozpoznania.

Katastrofa w kopalni w Sosnowcu. W szybie „Jerzego“ zawaliło się rusztowanie. Kilku robotników spadło. Dwóch zabitych, jeden ciężko ranny.

Ze świata.

Wybuch prochowni. W Wiener Neustadt ubiegłej nocy nastąpiła w miejscu ładowniczem objektu Nr. 16 eksplozya. Część ta, w której znajdowało się niewiele prochu, spłonęła. W objekcie samym znajduje się ekrasyt, ale objekt ten uratowano. Ogień zlokalizowała straż wojskowa i pożarna. Jak sądzą, ogień powstał przez samozapalenie się prochu. Podłożenie ognia wydaje się być wykluczonem, gdyż w tem miejscu stoi posterunek. (W zeszłym roku na tem samem miejscu była ogromna eksplozya, której ofiarą padło kilku ludzi. — Przyp. Red.).

Zatonięcie okrętu. Okręt „Nevada“ przy wyjeździe z portu Smyrny, chcąc wyminąć parowiec rosyjski, który jechał z przeciwnej strony, natknął się na minę. Wskutek eksplozyi okręt zatonął. Było na nim 300 podróżnych. 80 wyratowała łódź francuska okrętu wojennego. Jak z Konstantynopola donoszą, przy katastrofie okrętu „Nevada“ miało zginąć 300 osób.

Powodzie w Bośni. Wskutek powodzi ruch kolejowy między Sarajewem a Brodem bośniackim przerwany. Stacya Doboj stoi na 40 cm. pod wodą. Ponton z saperami, którzy zajęci byli transportem siana z magazynów, powodzią zagrożonych, przewrócił się. Zatonął rezerwowy chorąży Chodakowski i jeden kapral. Chodakowski był sędzią w Kimpolungu.

Pożar wystawy światowej w Gandawie. Olbrzymi pożar wybuchł nagle z nieznanej przyczyny w niedzielę po południu na wszechświatowej wystawie. Ogień powstał w restauracyi „Sillestal“. Restauracya ta, zbudowana z drzewa, spłonęła w mgnieniu oka. Od ognia w restauracyi zapaliły się i spłonęły indyjskie świątynie, w których zgromadzone były nadzwyczajnej wartości dzieła sztuki. Angielski pawilon zagrożony. O godz. 6 wieczór pożar trwał dalej. Straż pożarna i niezliczona ilość wojska pracuje nad ugaszeniem pożaru. Ponieważ prawie połowa wystawy zbudowana jest z drzewa, akcya ratunkowa jest ogromnie utrudniona. Pomimo, że w ciągu popołudnia na wystawie zebrane były wielotysięczne tłumy, panika nie wybuchła.

Rozmaitości.

„Nowoje Wremia“ o hr. Stanisławie Rzewuskim. O świeżo zmarłym w Paryżu literacie, hr. Rzewuskim, pisze „Nowoje Wremia“:

„Hrabia pracował z początku w Petersburgu, gdzie wystawiano jego sztuki. Zachwycał się teatrem i w ósmym dziesiątku lat przeszłego wieku zapisał się na służbę jako urzędnik do szczególnych poruczeń przy dyrektorze teatrów cesarskich. Wszystkie wieczory Rzewuski spędzał w teatrach i publiczność nie mogła nie zauważyć tej postaci w antraktach: hrabia, siedząc w fotelu, obowiązkowo czytał gazetę. Artykuły jego ukazywały się w wielu pismach petersburskich.

...Wyróżniającą cechą hrabiego S. A. Rzewuskiego, jaskrawo uwydatnioną we wszystkich jego artykułach, drukowanych i w Paryżu i poświęconych literaturze i sztukom. stanowiła chęć propagowania rosyjskich talentów i zdolności. Kochał nasze talenty, wspaniale znał literaturę rosyjską, czuł ją.

...Zawsze delikatny, równy, obowiązkowy, ten polski arystokrata, a jednocześnie człowiek głęboko-rosyjski, spotkawszy w Paryżu jakiegokolwiek znajomego Rosyanina, cieszył się jak dziecko. Zajmował się przekładem rosyjskich utworów literackich na francuski, rozszerzał je i wogóle trakował je z entuzyazmem“.

Przy tej okazyi zaregestrujemy następujące notatki o zmarłym arystokracie w „Gońcu“ warszawskim:

„Bardziej, niż swymi utworami literackimi, wsławił się Stanisław hr. Rzewuski w społeczeństwie polskiem wyprzedażą w obce ręce swych wielkich dóbr na Ukrainie. W prasie paryskiej (głównie w „Figaro“) hr. Rzewuski zabierał głos dość często w rozmaitych kwestyach, występował jednak zawsze w charakterze „neopolaka“, roztapiającego swe uczucia polskie w morzu słowiańskiem“.

Jak się bawią w Petersburgu. „Birż. Wiedomosti“ piszą, że zabawy w tak zwanym Domu Ludowym w Petersburgu, będącym pod patronatem rządu, przybierają wprost skandaliczny charakter skutkiem tajnego przemycania wódki w kieszeniach gości. Bójki, nieraz krwawe, są na porządku dziennym. Administracya Domu Ludowego usiłuje walczyć ze złem w sposób dość prosty — mianowicie urzędnicy jej przy wejściu rewidują kieszenie podejrzanie wypchane i o ile znajdą butelki, zaraz je konfiskują. Ale oczywiście nie zapobiega go wcale kontrabandzie.

W czasie przedstawień, gdy ciemności panują na sali, dzieją się rzeczy, o których się nie mówi. Aktorami są ludzie z inteligencyi, „staruszkowie“ i damy z półświatka, które polują na robotników wyrostków. W przerwach łobuzerya urządza „kawały“. Najpospolitszem i najczęstszem jest przecinanie z tyłu palt i ubrań u mężczyzn i kobiet tak sprytnie, że nie zadrasnąwszy ciała, obnażają je. Inni figlarze przynoszą pudełka napełnione pasorzytami ludzkimi i w chwili przedstawienia wysypują przypadkowym sąsiadom za kołnierz. Do dość częstych „figlów“ należy przypinanie na plecach kart z nieprzyzwoitemi słowami. Zwłaszcza łobuzerya praktykuje to najczęściej na plecach młodych panien. Administracya walczy z tem, ale dość niedołężnie.

Kwiatek z przywilejów wyborczych do sejmu pruskiego. Dzienniki niemieckie stwierdzają, że system wyborczy trójklasowy wytworzył niebywałe niespodzianki. Początkowo utworzono go dlatego, aby — jak się wyraził jeden z ministrów — po przez zasługi w państwie i uczcić stanowisko społeczne, zdobyte bądź własną pracą, bądź dzięki odziedziczeniu fortuny po dobrze zasłużonych przodkach. Tymczasem dzisiaj doszło do tego, że w Allonie, oraz innych miastach portowych pruskich do pierwszej klasy prawyborców należą niemal wyłącznie właściciele domów publicznych, ponieważ ci ludzie w portowych miastach ciągną największe zyski, mają największy dochód i opłacają największe podatki.

Samobójstwo pułkownika. Pułkownik Alfred Redl, szef sztabu generalnego korpusu w Pradze, odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru w usta w jednym z wiedeńskich hoteli. Przyczyną samobójstwa był prawdopodobnie obłęd.

NADESŁANE.

Wobec krążących po mieście pogłosek, że nasza firma wykonała roboty żelazno-betonowe w domu gminy ewangelickiej w Krakowie i że te roboty spowodowały kilka wypadków, oświadczamy, że w domu gminy ewangelickiej nie wykonaliśmy żadnych robót i że z gminą nie mieliśmy żadnych budowlanych stosunków.

E. Uderski i Ska
przedsiębiorstwo robót żelazno-betonowych i wykonywania fasad z Terranova.

Hania Rapp Tow. Adolf Krochmal
zaręczeni
Lwów, w maju 1913.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon 1314)